

Z Krzysztofem Zanussim w Opawie

Pokaz filmu „Persona non grata” poprzedził w piątek spotkanie studentów i wykładowców Uniwersytetu Śląskiego w Opawie ze sławnym polskim reżyserem Krzysztofem Zanussim. Gość z Polski przyjechał na Śląsk na zaproszenie Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie oraz ks. Mieczysława Augustynowicza z centrum duszpasterskiego dla studentów opawskiej uczelni.

– Reżysera Zanussiego próbowaliśmy zapraszać do Opawy już kilka razy. Tym bardziej cieszy nas to, że sławny reżyser w końcu przyjął nasze zaproszenie i może go przywitać wśród nas – powiedział na początku spotkania z reżyserem rektor uniwersytetu, Rudolf Źączek. W auli przywitani też gościa wykładowcy i studenci Instytutu Fotografii Twórczej Wydziału Filozoficzno-Przyrodniczego oraz kierunku dramaturgia kulturalna Instytutu Bohemistyki i Bibliotekoznawstwa.

Do tematu wprowadził uczestników spotkania prof. Tadeusz Miczka z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Po nim zabrał głos Zanussi. – W tym filmie starałem się pokazać mentalną przepaść oddzielającą społeczeństwo polskie od rosyjskiego – powiedział o filmie „Persona non grata”. – Świat jest niszczo-



Krzysztof Zanussi po spotkaniu w Uniwersytecie Śląskim w Opawie.

ny przede wszystkim przez cynizm, tak samo myślę, że początków upadku Europy należy szukać u Machiavellego.

Reżyser opowiadał też dowcipnie o tym, jak studiował fizykę (Po czterech latach stwierdziłem, że fizyka mnie nie lubi, a raczej że nie odwzajemnia ona mojej miłości), filozofię (Na Uniwersytecie Jagiellońskim nie uczono nas filozofii marksistowskiej, ale tej prawdziwej, a ta mnie, chociaż nie zostałem filozofem, formowała), o swoich wzorach i metodach reżyserskich. – Codziennie notuję wszystko, co mnie zainteresowało, a później korzystam z tych zapisków podczas pracy nad filmem – mówił Zanussi. Zdradził też, że przygotowuje cztery nowe projekty filmowe. – Interesuje mnie dramat egzystencjalny człowieka. I patrzę na świat współczesny ze świadomością, że należy do niego podchodzić z pokorą, że wszystkiego nie można pojąć wyłącznie rozumem.

Zanussi zakończył spotkanie z typowym dla siebie humorem: – Jeśli zdecydowaliście się tu dzisiaj spotkać ze mną, to dowód na to, że postanowiliście się nie spotykać w tym czasie z kim innym...

IVAN AUGUSTIN, (kor)

Dzieje Cieszyna spisane od nowa

Od 9 lat cieszyńscy historycy na zlecenie miasta przeczesują archiwa w całej Europie poszukując cieszynaliów, które pomogą im na nowo spisać historię nadolziańskiego grodu. Trzynomowa monografia wydana zostanie w ramach 1200-lecia legendarnego założenia Cieszyna.

Przygotowanie monografii władze miasta zleciły w 2000 roku grupie cieszyńskich naukowców zrzeszonych w Polskim Towarzystwie Historycznym. Na ich czele stanął prof. Idzi Panic. Wszystko z myślą o rocznicy 1200-lecia legendarnego założenia Cieszyna przypadającej w przyszłym roku. – Naszym zamierzeniem nie było stworzenie zwykłej książki, a pierwszej dużej pracy naukowej o Cieszynie, bardzo wnikliwe opisującej dzieje miasta – mówi burmistrz Bogdan Ficek.

Przez dziewięć lat historycy kraszeli po polskich i europejskich archiwach poszukując dokumentów, które pomogą opisać dzieje Cieszyna. Naukowcy odwiedzili archiwa m.in. w Ołomuńcu, Pradze, Wiedniu, Berlinie, Freibergu. Byli nawet w szwedzkiej Uppsali. Zawsza przywozili teczki pełne cieszynaliów. Na ich podstawie na nowo pi-

szą historię Cieszyna od prehistorii, przez średniowiecze, epokę nowożytną, późnonowożytną, od Wiosny Ludów do 1918 roku, po XX wiek. Tylko ostatnich 9 lat miasta w monografii nie będzie. Burmistrz Ficek, uważa, że to dobrze, bo – jak mówi – również naukowcy powinni nabrać dystansu do czasów współczesnych.

Niektóre rozdziały są już gotowe, reszta ma powstać do końca roku. – Już teraz wiemy, że monogra-

fia zmieni obraz Cieszyna w historii – cieszy się Bogdan Ficek.

„Monografia dziejów Cieszyna” będzie trzynomowa. Drukiem ukazać się najprawdopodobniej na przełomie tego i przyszłego roku. Za wszystko płaci cieszyński Ratusz. Dotąd na monografię wydano ponad 130 tys. zł – w kwocie tej zawierają się m.in. honoraria autorskie i wyjazdy historyków do archiwów. Łącznie publikacja będzie kosztować 226 tys. zł.

ER/Gazetacodzienna.pl



Najstarszą budowlą w Cieszynie jest Rotunda romańska na Wzgórzu Zamkowym.

Krakowscy plastycy w »Kropce«

CZ. CIESZYN (ep) – Wystawę doktorantów Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych prezentuje galeria „Kropka”. Głównym inicjatorem zorganizowania wystawy był prof. Zbigniew Bajek, który również prezentuje w galerii swoje prace. Malarstwo, tkanina, kolaże, rysunek – to wszystko można zobaczyć na wystawie, która jest przekrojem różnych technik plastycznych. Prace krakowskich artystów oglądać można do 11 lutego.

– Kalendarz do końca roku mamy już zaplaniony – mówi właścicielka galerii, Halina Szawłowska – Na kolejnej wystawie przedstawi się nieformalna grupa malarska Cour de Balance, w najbliższych miesiącach wystawimy m.in. rzeźby w drewnie Aleksandra Majerskiego i prace pop-art pochodzącego z Czech, a mieszkającego w Niemczech artysty Miloša Tichého.



Kilkunastu artystów z krakowskiej ASP prezentuje swoją twórczość w Czeskim Cieszynie.

WIRTUALNA KSIĘGARNIA

MEG GABOT

»Pamiętnik księżniczki 10. i ostatni«

Wyd. „Amber”. Do końca liceum został Mii zaledwie miesiąc. Przed nią bal maturalny, wielka gala z okazji jej osiemnastych urodzin i pierwsze demokratyczne wybory w Genowii. Brzmi świetnie, prawda? Ale Mia wciąż jeszcze nie wie, na jaki uniwersytet pójdzie, kampania wyborcza jej ojca przebiega fatalnie, a idealny J.P. chyba jednak nie jest tym wymarzone. Jak księżniczka rozwiąże wszystkie swoje kłopoty? Czy Michael wróci z Japonii? Czy J.P. zostanie nowym chłopakiem Mii? Dziewczyny wreszcie dowiedzą się, jak to wszystko się kończy.



WŁADYSŁAW KOPALIŃSKI

»125 baśni do opowiadania dzieciom«

Władysław
KOPALIŃSKI
125
baśni
do opowiadania
dzieciom



Wyd. „Rytm”. Dokonany przez Władysława Kopalińskiego wybór to baśnie różnych krajów Europy i Azji mówiące o postaciach, które powinny być bliskie każdemu dziecku i pozostać z nim przez całe życie. „Myślą przewodnią tego wyboru jest – rzecz dość osobliwa – sposób jego wykorzystania, mianowicie opowiadanie dziecku własnymi słowami z własnej pamięci, słownictwem i stylem znanym dziecku z codziennych kontaktów z opowiadającym. Oczywiście, po uprzednim przeczytaniu sobie po cichu (w razie potrzeby parokrotnie) tekstu baśni. Ta forma przekazu stwarza swoistą, intymną wspólnotę między opowiadającym i słuchaczem”.

Książki można nabyć lub zamówić w Klubie Polskiej Prasy i Książki przy ul. Čapka w Cz. Cieszynie (nr tel. 558 740 226).

(kor)

Na świadectwo do muzeum!

Rozkręcenie korbką syreny alarmu z czasów II wojny światowej, ubranie nowoczesnego helmu strażackiego, pompowanie wody z sikawki – takie atrakcje czekają na dzieci do 15 lat, które w czasie ferii zdecydowały się zaciągnąć swoich rodziców do Muzeum Strażackiego w Ostrawie-Przywozie (ul. Zákřejsova). Za wejściówkę posłuży im kopia bądź oryginał świadectwa wypełnionego

samymi jedynkami. Jak potwierdził redaktor Petr Kúdela, rzecznik prasowy Wojewódzkiej Straży Pożarnej, świadectwa polskie również będą uznawane. Osoby towarzyszące uczniom zapłacą za wejście połowę ceny. Ze świadectwem w rękę ekspozycję można zwiedzać w czwartek i w piątek w godz. 9.00-17.00. W sobotę wystawa czynna jest w godz. 9.00-13.00.

(mro)

O każde dziecko trzeba walczyć

Im mniej uczniów w polskich szkołach, tym bardziej zaczynają one rywalizować między sobą. Placówki oferujące pełne wykształcenie podstawowe starają się pozyskać do swych ław dzieci kończące piątą klasę w szkołach składających się tylko z klas niższego stopnia. Zwłaszcza dla mniejszych placówek, takich jak PSP w Suchej Górnej czy w Hawierzowie-Błędowicach, liczy się każde dziecko.

Jolanta Michałek ze Stonawy jest matką czworga dzieci. Najmłodsza córeczka chodzi do przedszkola, jej starsza siostra do PSP w Stonawie. Starsi synowie po skończeniu piątej klasy podjęli naukę w dwóch różnych szkołach podstawowych – Tomek (który obecnie jest już w szkole średniej) kontynuował ją w Karwinie, Piotr w Suchej Górnej. – Jeszcze nie jesteśmy do końca zdecydowani, do której z tych szkół pójdzie Karolinka, która jest obecnie w drugiej klasie – mówi pani Jola. Takich rodzin jest w Stonawie, Cierlicku czy innych miejscowościach Zaolzia więcej. Tam, gdzie w okolicy jest do wyboru więcej szkół, a do każdej z nich bez problemu można do-

jechać autobusem, rodzice często wahają się, którą placówkę wybrać. W niejednej rodzinie wybór dokonują same dzieci – decydują często na podstawie tego, do której szkoły idą koledzy.

– Jednym z zamierzeń było pokazanie naszej szkoły uczniom ze Stonawy i Olbrachcic. Miało to na celu promocję naszej placówki, przyciągnięcie absolwentów tamtejszych szkół małoklasowych do Suchej Górnej – mówi otwarcie dyrektor Bohdan Prymus. – I to się nam akurat nie udało, bo ze Stonawy i Olbrachcic przybyło bardzo mało osób – pomimo, że załatwiliśmy dla nich nawet specjalny

potencjalnych uczniów, których mógłby pozyskać na następny rok szkolny, ma jednak duże znaczenie. Jego szkoła nie należy do dużych. W dziewięciu klasach kształcą się niepełna 70 uczniów. Tu liczy się każdy nowy uczeń.

Dyrekcjom większych szkół nie jest jednak obojętne, do której szkoły trafiają absolwenci piątych klas z sąsiednich miejscowości. – Staramy się, oczywiście, by te dzieci przyszły do naszej szkoły – mówi dyrektor PSP w Czeskim Cieszynie, Marek Grycz. Czeskocieszyńska placówka jest największą polską szkołą podstawową na Zaolziu. Kształcą się w niej prawie 300 uczniów. Jednak każdy nowy uczeń to pieniądź, który można wykorzystać z pomocą dla szkoły. – Głównym atutem naszej szkoły są większe grupy klasowe, większa różnorodność zajęć pozalekcyjnych, kółek zainteresowań – wylicza Grycz. Na nowych uczniów nie czeka z założonymi rękami. – Co roku w maju lub czerwcu organizujemy spotkania dla uczniów kończących piątą klasę w sąsiednich szkołach małoklasowych i dla ich rodziców. Pokazujemy im szkołę, są zabawy sportowe. Ale szanujemy wybór rodziców, nie naciskałbym na nikogo, kto zdecyduje się posłać dziecko do innej szkoły, niż nasza.

W podobny sposób mówi Tomasz Śmiłowski, dyrektor PSP w Karwinie-Frysztacie, również szkoły zaliczanej do większych. W tym roku nie urzędza ona dnia otwartego. – Jeżeli rodzic zwróci się do mnie, że chciałby poznać naszą ofertę edukacyjną lub obejrzeć szkołę, to oczywiście umożliwię mu to i poświęcę tyle czasu, ile będzie potrzebował – zapewnia Śmi-

łowski. – Staramy się przyciągać uczniów poprzez strony internetowe i poprzez imprezy, które są dość głośne, nie prowadzę natomiast bezpośredniej agitacji wśród rodziców. To rodzice sami powinni swobodnie zdecydować, do której szkoły zapiszą swoje dziecko. Nie powinno się na nich naciskać.

Śmiłowski dodaje, że nie ma za złe dyrektorom sąsiednich mniejszych szkół, że starają się zwerbować dzieci do swych placówek. – Gdybym znalazł się w sytuacji, że byłby zagrożone etaty naszych nauczycieli lub jakość nauczania, na przykład przez konieczność łączenia klas, to też na pewno byłbym bardziej aktywny w pozyskiwaniu nowych uczniów. Co nie oznacza, że teraz jesteśmy pasywni – przyznaje. Zwraca też uwagę na to, że na decyzję rodziców, zastanawiających się, do której szkoły posłać dziecko, wpływa wiele czynników. Zdarza się, że niektórzy rodzice, choć mieszkają poza Karwiną, już od pierwszej klasy posyłają swe pociechy do frysztackiej szkoły, pomimo że z otwartymi ramionami przyjęłyby je małoklasówki w ich miejscu zamieszkania. – Trzeba starać się zrozumieć motywy tych rodziców – mówi Śmiłowski. – My na przykład mamy już od godz. 6.30 otwartą świetlicę, czego nie ma w małych szkołach, a dla niektórych mam, zwłaszcza jeżeli pracują w Karwinie, jest to duża pomoc. Generalnie jednak funkcjonuje patriotyzm lokalny i większość rodziców zapisuje dzieci do tej szkoły, do której sami chodzili – bez względu na to, czy jest szkołą dużą, czy małą szkołą z klasami łączonymi.

DANUTA CHLUP



Zdjęcie: DANUTA CHLUP

W ramach Dnia Drzwi Otwartych w górnosuskiej szkole odbyła się również lekcja pokazowa języka rosyjskiego. Goście mogli spróbować herbaty zaparzonej w oryginalnym rosyjskim samowarze, który obsługiwały uczennice klasy siódmej.

Dyrekcja polskiej szkoły w Suchej Górnej zorganizowała w sobotę Dzień Drzwi Otwartych. Rodzice, dziadkowie i potencjalni uczniowie mogli obejrzeć klasy, wziąć udział w pokazach różnych zajęć, zapytać o

autobus. Podobno dużo dzieci się rozchorowało... Dyrektor nie daje jednak za wygraną. – Musimy jakoś dotrzeć do tych mieszkańców. Może poprzez wspólne imprezy, zawody sportowe? – zastanawia się.

W PSP w Stonawie uczy się w tym roku łącznie 11 dzieci, w Olbrachcicach 9. W klasie piątej w Stonawie dzieci jest dwoje, w Olbrachcicach czworo, czyli w sumie szóstka. Dla dyrektora górnosuskiej szkoły sześcioro

SONDA

Na Dniu Otwartych Drzwi w PSP w Suchej Górnej spyaliśmy mamy dzieci z sąsiednich miejscowości, w jaki sposób wybierają szkołę dla swych pociech, uczęszczających obecnie do szkół małoklasowych w Olbrachcicach i Stonawie.

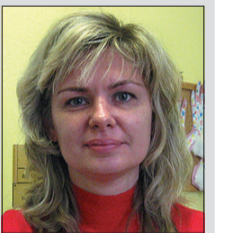
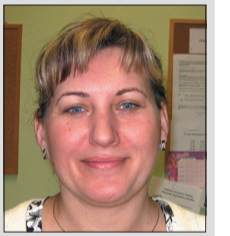
IRENA KŁOZA, Olbrachcice

Córka Basia jest w piątej klasie. Jeszcze nie jesteśmy zupełnie zdecydowani, do której przejdzie szkoły. Za Czeskim Cieszynom przemawia to, że córka ma tam koleżanki w klasie siódmej i szóstej. Argumentem przeciw jest fakt, że ja pracuję w czeskocieszyńskiej szkole jako nauczycielka i wolałabym, żeby moje dziecko nie chodziło do tej samej szkoły. Z kolei syn uczęszcza tu, do Suchej, więc Basia jeździłaby razem z bratem, który jest od niej o rok starszy. W końcu jednak to ona sama wybierze szkołę, tak samo, jak w zeszłym roku sam wybrał szkołę syn – tę, do której szli jego koledzy. Myślę, że każda szkoła ma plusek i minusy. My pozwalamy decydować dziecku.

ALENA DURCZOKOWA, Stonawa

Starsza córka chodzi już drugi rok do górnosuskiej szkoły, teraz jest w klasie siódmej. Jesteśmy więc już na 99 procent zdecydowani, że również syn, który obecnie jest w czwartej klasie, przyjdzie tu do szkoły. Szkoła jest dobra, spełnia nasze wyobrażenia. Mamy też dobry dojazd, połączenia autobusów są dostosowane do godzin rozpoczęcia i skończenia nauki.

Gdy córka przechodziła do szóstej klasy w Suchej, wtedy ze Stonawy przyszła trójka dzieci, jedno szło do Karwiny, a jedno do Czeskiego Cieszyna. Dla dzieci byłoby chyba lepiej, gdyby całą piątką przeszły do jednej szkoły, ale rodzice zdecydowali inaczej.



(dc)

Najpierw tortury, potem śmierć

Tragiczne losy dwóch mieszkańców Śląska Cieszyńskiego – Ludwika Kłuski z Kaczyc i Józefa Wałacha z Istebnej poznamy dzięki wystawie „Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie w latach 1946–1955”. Pierwszy został stracony w wieku 23 lat. Drugi też dostał wyrok śmierci, który później zamieniono na dożywocie.

Wystawa, przygotowana przez Instytut Pamięci Narodowej, czynna jest jeszcze do 31 stycznia w gmachu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie.

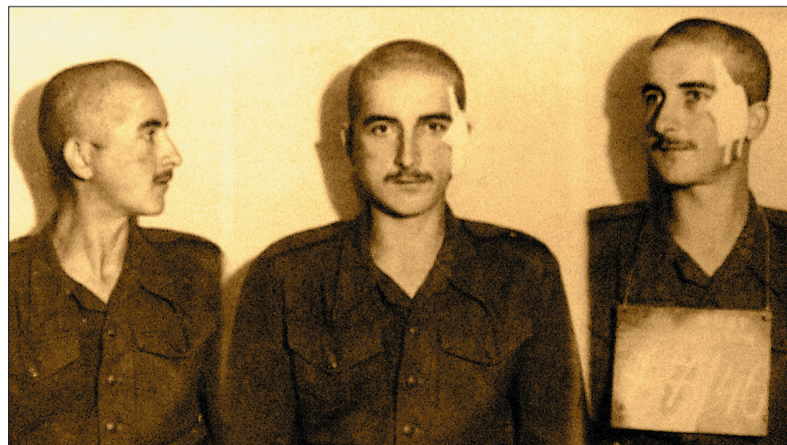
Ludwik Kłusko, rocznik 1923, urodził się w Kaczycach. Był partyzantem oddziału niepodległościowego Mieczysława Kozłowskiego „Żbika”. W sierpniu 1946 roku zo-

stał aresztowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. 24 października 1946 roku usłyszał wyrok śmierci. Od tej chwili był przetrzymywany w specjalnej celi w więzieniu Montelupich w Krakowie; do spania miał jedynie drewnianą prycę bez sennika. Wiadomo, że ubecy w straszliwy sposób znęcali się nad skazanymi – bito ich, wybijano im zęby, wyrzynano paznokcie.

Partyzant z Kaczyc spędził w celi śmierci 15 dni – został rozstrzelany 8 listopada 1946 roku. Ciało nie wydano rodzinie. Taka zresztą była praktyka – chodziło o dodatkowe upokorzenie rodziny ofiary, a także o zatajenie śladów tortur czy pobicia. Co ciekawe wyrok śmierci na Kłuskę wydał o rok

od niego starszy, 24-letni Ludwik Kiełtyka. Sędzia, mający w swo-

im „dorobku” 107 wyroków śmierci, nie miał wtedy nawet wyższe-



Wyrok skazujący Wałacha został unieważniony w 1995 roku, Ludwik Kłusko (na zdjęciu) nadal czeka na rehabilitację.

go wykształcenia: tytuł magistra prawa uzyskał dopiero cztery lata później.

Wśród skazanych na śmierć przez Kiełtykę znalazł się też Józef Wałach, student Politechniki Krakowskiej i żołnierz AK, syn znanego malarza z Istebnej. Aresztowano go w 1949 roku. Dwa lata później został skazany na karę śmierci. W uzasadnieniu sędzia Kiełtyka stwierdził, że Wałach „swym działaniem wyrządził Polsce Ludowej niepowetowaną szkodę”. Na szczęście w maju 1951 roku wyrok zamieniono na dożywocie, później skrócono do 10 lat. Wałach został przedterminowo zwolniony w 1957 roku.

MICHAEL MORYS-TWAROWSKI
Gazetacodzienna.pl

